



Wywiad z panią profesor Danutą Hübner

Kongres Kobiet Bruksela 2015

Beata Pawełczyk-Cnudde: Uczestniczy pani w Kongresie Kobiet (KK) organizowanym w Polsce już od kilku lat. Co roku KK wypracowuje określone postulaty mające poprawić życie Polek i Polaków w różnych obszarach, m.in. zdrowia, kultury, edukacji, przedsiębiorczości, polityki równościowej, społeczno-gospodarczej itd. Które z nich są dla pani najważniejsze? Czy istnieją takie, z którymi się pani nie zgadza?

Danuta Hübner: Wszystkie postulaty Kongresu Kobiet są istotne – i nie powiedziałabym, że któreś są ważniejsze od innych. Stanowią jedną całość jako odbicie sposobu myślenia o społeczeństwie jako przestrzeni równych praw, samorealizacji i wolnej ekspresji WSZYSTKICH obywateli, a nie tylko kobiet. I to jest chyba w Kongresie najważniejsze: inkluzywność i otwarcie. Wszystkie postulaty wypływają z głębokiego poczucia demokracji i równości. Czy się z jakimiś postulatami nie zgadzam? Jeżeli przyjmuję filozofię Kongresu za własną, to mogę tylko mniej lub bardziej afirmować pewne postulaty, natomiast nie widzę takich, które nie odpowiadałyby mojemu sposobowi myślenia.

W Brukseli przebywa pani już od wielu lat, dzieląc swój czas pomiędzy Polskę i Belgię. Jak ocenia pani sytuację kobiet w Belgii, w tym Polek? Czy jest lepsza niż w Polsce?

Wydaje mi się, że w Belgii, tak jak generalnie na tzw. Zachodzie, pewne równościowe oczywistości, które my dopiero staramy się wprowadzać, są już od dawna wpisane w życie społeczne i w postrzeganie ról społecznych przez kobiety i mężczyzn. Z drugiej strony w Polsce mamy pewien „efekt świeżości” – bo „przepracowując” pewne sprawy na nowo, jak np. tzw. drugą falę feminizmu, patrzymy już z nieco innej perspektywy, również pokoleniowej. Takie osoby jak Barbara Nowacka, Kazimiera Szczuka, Agnieszka Graff wnoszą wiele ożywczego fermentu nie tylko do dyskursu naukowego, ale też do życia politycznego. Tymczasem ten element polityczny jest mniej obecny w kraju takim jak Belgia, gdzie życie polityczne toczy się swoim torem, często bez tego spojrzenia z zewnątrz, rzucającego nowe światło na „polityczność” jako taką, tak jak to robią nasze „kongresowenki”.

Jednym z postulatów KK jest solidarność wśród kobiet. Czy w swojej pracy doświadczają jej pani, czy czuje jej niedosyt?

Nie chciałabym tu generalizować – bo to zawsze stwarza pewne zafałszowanie obrazu. Myślę, że w tym świecie, w którym działam na co dzień, ciągle jest więcej mężczyzn niż kobiet. Ale to środowisko, w którym jest miejsce dla nas, bo doceniana jest profesjonalność działania, umiejętności negocjacyjne. Jeżeli

coś wiesz, potrafisz się „networkować” i budować alianse dla swoich koncepcji, to będziesz doceniona. W takich strukturach jak Parlament Europejski, które opierają się na wybieralności i dużej autonomii działania, kobieca solidarność jest relatywnie mało istotna. Myślę, że dużo bardziej potrzebują jej kobiety pracujące w miejscach o wysokim stopniu hierarchiczności i podległości służbowej, zależne od swoich szefów – nawet jeśli przebiły szklany sufit, to za chwilę widzą następny, na innym poziomie. Chociaż oczywiście jakiś niedosyt zawsze jest, bo jednak my wszystkie potrzebujemy wzajemnego wsparcia, choćby dla komfortu psychicznego w trudnych momentach.

Pytaniem przewodnim pierwszego brukselskiego KK jest „Jaka Europa dla Kobiet?”. Co według pani czeka nas, kobiety, w nadchodzących latach? Jak zmienia się nasza rola w Europie?

Na pewno nasz kobiecy głos słyhać coraz donośniej. Dzieje się tak dzięki wzrastającej samoświadomości kobiet, czego efektem jest tworzenie profesjonalnych sieci, działanie na rzecz parytetów w polityce i w zarządach firm. To, jak zmienia się rola kobiet w Europie, pokazują choćby nasze wybory parlamentarne, w których zmierzły się dwie kobiety, a trzecia pełniła funkcję marszałkini sejmu. Gdyby jeszcze w Pałacu Prezydenckim zasiadała kobieta! Można oczywiście powiedzieć, że tak się stało ze względu na partyjne kalkulacje – ale jeżeli nawet tak jest, to dopiero niedawno siły polityczne zauważyły, że w ogóle można kalkulować sukces polityczny w ten sposób. I nawet jeśli w którymś momencie kobieta przestanie być premierem, to ten polityczny algorytm już się nie zmieni. I to jest wielka i dobra zmiana.

A patrząc szerzej: Jaka Europa dla Kobiet? To będzie zależało nie tylko od osiągniętego postępu na rzecz politycznego i ekonomicznego awansu kobiet w podziale szeroko rozumianych dóbr społecznych, ale też od tego, jak będzie się rozwijała gospodarka europejska, jakie tempo wzrostu osiągniemy. Bo inna będzie Europa dla kobiet, gdy przyjmimy paradygmat prorozwojowy w Europie otwartej na różnorodność, a inna, gdy będziemy zorientowani na przetrwanie. A więc istotna jest zarówno skala mikro, czyli sukces kobiet w pokonywaniu barier na drodze zawodowej, jak też skala makro, czyli w jakim modelu sukces mikro ma lepszą szansę zaistnienia.

Z roku na rok w KK organizowanym w Polsce uczestniczy coraz więcej mężczyzn. Z czego to może wynikać?

Może chcą posłuchać, co się o nich mówi? Czyli być na sali, aby ewentualnie

zapobiec siłowo obaleniu patriarchy. To tak trochę żartem... Ale poważnie mówiąc, myślę, że wielu mężczyzn widzi, że jest to ważny ruch, nie tylko koncentrujący się na sprawach czysto „kobięcych”, ale taki, który widzi zjawiska w szerokiej perspektywie społecznej i którego sukces będzie sukcesem również dla mężczyzn. Przychodzą na Kongresy szefowie służb mundurowych, bo jest z nami coraz więcej kobiet pracujących w policji, więzienictwie – i to też jest znak czasów. Poza tym – mam nadzieję – wzrasta nowe pokolenie mężczyzn, którzy czują się źle w „resztkach po patriarchacie” i uważają partnerstwo w życiu osobistym, zawodowym i społecznym za absolutną normalność. Nadchodzi inny świat – i ten jego wymiar jest akurat optymistyczny!

Wciąż za mało jest kobiet w świecie polityki. A w świetle ostatnich kryzysów gospodarczych, politycznych, społecznych oraz otaczającej nas niepewności w Europie i na świecie widać, że w kwestiach najważniejszych wciąż dominują mężczyźni, może z wyjątkiem wyraźnej roli Angeli Merkel. Czy i jak my, kobiety, możemy wpłynąć na zmianę tej sytuacji? Co możemy lub powinniśmy zrobić?

To nie do końca prawda. Politykiem najbardziej dominującym w czasie kryzysu jest właśnie Angela Merkel. Ale oczywiście jest prawda „przypadku” i prawda „procentów”. I te procenty są ciągle dla kobiet niekorzystne. Czy gdyby było więcej kobiet sprawujących przywództwo w okresie kryzysu, jego przebieg byłby faktycznie inny – tego nie wiem.

Znany jest bon mot Christine Lagarde, że gdyby zamiast Lehman Brothers istniała firma Lehman Sisters, to do kryzysu by nie doszło. Ja czasem mówię, że gdyby prezydent Putin był kobietą, nie byłoby wojny na Ukrainie. Ale to ma właśnie wartość dobrego bon motu, a niekoniecznie realistycznego opisu sytuacji.

Natomiast na pewno musimy zrobić wszystko, aby wchodzić do kręgów władzy nie pojedynczo, ale w tzw. masie krytycznej, bo tylko wtedy nasz głos będzie naprawdę słuchany, a nasze działania będą mogły stwarzać pewne konkretne warunki brzegowe w dziedzinie ryzyka, odpowiedzialności społecznej, kształtowania solidarności, konkurencji, które zważają na tym, czy unikniemy następnych kryzysów i stworzymy bardziej odpowiedzialny model zarządzania gospodarką światową.

Dziękuję za rozmowę.

Beata Pawełczyk-Cnudde

Ciąg dalszy rozmów z kobietami kongresu na stronie 62.